

korytarzy i sal kontaktujących się podziemną rzeką, uzupełnionych ładnymi meandrami rozwiniętymi częściowo w białych marmurach. Grønligrotta ma 4,5 km (i ok 100 m deniwelacji), a Stetergrotta 3,8 km długości. Obie są z pewnością warte są odwiedzenia. Jak wspomnieliśmy wyżej, ich rozmiary i śmiałe myte formy korytarzy były dla nas miłą niespodzianką.

Kolejnym celem jaskiniowym była Hamarnesgrotta położona w wapiennej wklądce wzdłuż ścian klifu okalającego nisko położone jezioro. Po podejściu pod okrągły otwór czekała nas 2-3 godzinna wędrówka pomiędzy kolejnymi z 7 otworów w ścianach klifu. Początkowo wysoki korytarz o charakterze mytej rury dalej przechodził w niskie przełazy, często z błotem lub wariantami. Długość jaskini to 2,9 km. „Powierzchniowe” rzeczy najlepiej zabrać ze sobą i nie wracać do punktu wyjścia, tylko zejść z ostatniego otworu prosto w dół do niewielkiej osady i asfaltu. Jaskinia jest w porównaniu z opisywanymi wcześniej nieco monotonna.

Po kolejnym dniu spędzonym na wycieczce do nieodległego czoła lodowca, przenieśliśmy się do znacznie wyżej (ok. 700 m n.p.m.) położonej jaskini wodnej Jordbrugrotta. Jaskinia posiada 3 otwory i jest aktywnym przepływem potoku kończącym się ok. 30-metrowej wysokości wodospadem wpadającym do malowniczego kanionu o nieco „śródziemnomorskim” wyglądzie. Czerwiec zdecydowanie nie jest dobrym miesiącem na jej zwiedzanie. Górny otwór zawałony był topniejącymi masami śniegu, nie było więc możliwości wykonania trawersu w dół (to podobno typowa akcja w tej jaskini). Wykonaliśmy zatem zjazd do otworu dolnego od góry i spenetrowaliśmy niewielką część jaskini pod prąd wezbranego wiosennymi roztopami strumienia. Pianki rzecz jasna okazały się nieodzowne, jednak masy lodowatej wody były zbyt potężne, aby przeprowadzić bezpieczną akcję jaskiniową. Jaskinię, należy zwiedzać co najmniej od lipca, a warto się tam wybrać gdyż część meandrów jest rozwinięta w pięknym marmurze. Długość jaskini to 3 km przy 110 m deniwelacji.

Na kolejne dni przenieśliśmy się nieco na północ za koło podbiegunowe, by z młodymi norweskimi grotołazami (Kenneth Andre Mjelle i Arnt Helge) zwiedzić dwie leżące obok siebie jaskinie pionowe: Grefkjelen i Grefsprekka. Obszerny otwór pierwszej z nich i nieodległy ciasny otwór drugiej, są położone w najpiękniejszej okolicy, jaką można sobie wymarzyć. Spod otworów leżących w obszernym polodowcowym kotle, rozciąga się wspaniała panorama na leżące na oceanie góryste wyspy, malownicze zatoczki i otoczone skałami plaże. Obie jaskinie są typu „tatrzańskiego”, z typowymi studniami, dobrze rozwiniętymi meandrami i poziomymi ciągami oraz z przepływem potoku w dolnej części. Zwiedzanie Grefkjelen przypomina lżejszą wersję wizyty w Śnież-

nej, przy czym sympatycznych korytarzy w typie Wodociągu jest tu więcej, a w dolnej części, w aktywnych ciągach występuje miejscami ładna szata naciekowa. Grefsprekka ma bardziej „sportowy” charakter. Dane wielkościowe jaskiń to: Greftklejen 6,4 km długości, 320 m głębokości a Grefsprekka 4,5 km długości i 250 m głębokości.

Po tygodniu słońca pogoda wreszcie „normalnie” i mamy dzień deszczowy. Przemieszczamy się nieco dalej na północ w okolice najdłuższej do niedawna w Norwegii jaskini – systemu Okshola-Kristihola. Główny otwór tej znacznych rozmiarów jaskini (11 km długości, 300 m deniwelacji) znajduje się w obszernym leju w lesie, niedaleko od drogi i zamieszkałych okolic. Część systemu o nazwie Kristihola to prowadzący w dół aktywny ciąg wodny. Nauczeni doświadczeniem z Jordbrugrotty wiemy, że czerwiec to nie pora na wodne przygody, zwiedzamy ciągnący się w górę labiryntowy system Oksholi. Zaskakują nas nacieki, których jest tu sporo i są wdzięcznym celem dla obiektywu aparatu. Podziwiając szybko osiągamy najwyższy otwór systemu po czym schodzimy w dół, dziwiąc się jak szybko w jaskini uzyskuje się wysokość.

Jako że sprawnie nam poszło, po drodze do obozowiska zwiedzamy jeszcze leżącą blisko drogi, pod szczytami nadbrzeżnego klifu, jaskinię Svarthamarhola – najobszerniejszą jaskinię Norwegii i zarazem jedną z najobszerniejszych sal jaskiniowych w jakich kiedykolwiek byliśmy. Około 1,5 kilometrowej długości „zawinięta” nieco próżnię o szerokości 60-200 m wypełnia we wstępnej części gładki jak stół lodowiec. Spotkaliśmy tu słynnego norweskiego badacza jaskiń – profesora Lauritzena, który kontrolując ustawioną w jaskini aparaturę poświęcił nam kilka minut miłej rozmowy. Zwiedziliśmy też piękny korytarz sprowadzający pod lodowiec.

Na tym zakończyła się jaskiniowa część wycieczki, choć w planach mieliśmy jeszcze wizytę w najdłuższej jaskini Norwegii – systemie Tjoarvekrage. Niestety nienajlepsza w tej okolicy pogoda i kończący się czas skutecznie pokrzyżowały nam plany. Wróciliśmy zatem przez Szwecję do domu, po drodze zwiedzając piękny Sztokholm.

Dwa tygodnie spędzone w Skandynawii pozostały w naszej pamięci jako wspaniałe spędzony czas, podczas którego wizyty w rewelacyjnych jaskiniach przerywane były wspaniałymi widokami i spotkaniami z gościnnymi gospodarzami. Pewnie szybko zechcemy wrócić w te malownicze strony. □

Podsumowanie

W wyjeździe wzięli udział: Radosław Paternoga, Marcin Kosecki, Jarosław Wrzesień, Magdalena Czaja, Jacek Pyszka, Magdalena Trzasko, Adam Pawluczuk, Joanna Bartoszewska oraz autor niniejszej notki i zdjęć: Dariusz Bartoszewski wszyscy z Sopotkiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego.

Marek Lorczyk

Kolejne wieści z Małej

Nasza działalność w Jaskini Małej, w ciągu ostatnich dwóch lat, skupiała się przede wszystkim na próbach dojścia do końca Waterlandu. A po tym, gdy doszliśmy do syfonu – na próbach znalezienia jego obejścia.

Nowe dno czyli Syfon A.M.P.I.

W roku 2006 postanowiliśmy działać w okolicach Starego Przodka i Waterlandu. Ponieważ w okolicach Starego Przodka są spore ciekły wodne, cały czas mieliśmy nadzieję na działanie w tym rejonie w okresie zimowym. Co prawda wody w ciekącym potoku zimą nie ubywa, ale przynajmniej nie leje się za kołnier. Niestety pogoda okazała się niezbyt przychylna, zasypany śniegiem otwór był nie do znalezienia. Nawet „pierwszomajowe próby” 3-osobowego zespołu, pod kierownictwem Wojtka, zakończyły się niepowodzeniem: po wykopaniu kilkumetrowej dziury, ponieważ nie mieliśmy nawet pewności, czy w ogóle kopią w dobrym miejscu, zrezygnowani powrócili na bazę. Miesiąc później okazało się, że kopali jakieś 10-15 m wyżej niż znajduje się otwór jaskini.



Odkopywanie otworu



Wyjście z otworu zimą

MAREK LORCZYK

B. WYPYCH

W tej sytuacji pozostawała nam działalność w okresie lata i jesieni. Ponieważ na przodek jest dość daleko, więc jakiegokolwiek działania były możliwe tylko z biwaku. Na październikowy biwak weszliśmy w piątkę. Oprócz mnie: Paweł, Boguś, Daniel i Agnieszka.

Założenia mieliśmy ambitne. Po pierwsze: przejść przewężenie za jeziorkiem w Waterlandzie, a jeśli się nie udało, to spróbować poszukać jego obejścia. To pierwszy zespół.

Plany drugiego, to: doprowadzić pomiaru od Krzyżówki, ciągiem, wzdłuż Rzeki Pamięci, do Waterlandu.

Boguś z Pawłem, korzystając z dwóch wodoszczelnych kombinezonów, pokonali jeziorko, i dzięki wyjątkowo niskiemu poziomowi wody, przedostali się za przewężenie, do salki z dnem zalany wodą.

Woda z salki, przelewając się przez wanty, wpływa do wąskiego meandra po kilku metrach zamkniętego syfonem (Syfon A.M.P.I.).

Poszukiwania obejścia syfonu nie dały rezultatu. Wszystkie ciągi w pobliżu dna okazują się być ślepe. Postanowiliśmy dowiedzieć się chociaż, na jakiej głębokości jest ten syfon i wykonać pomiary.

Po przeliczeniu okazało się że dno, czyli Syfon A.M.P.I., jest na głębokości 555 m.

Biorąc to wszystko pod uwagę, postanowiliśmy, że w przyszłości skupimy się na kolejnych, znanych problemach, zaczynając od otworu jaskini. A jest ich sporo, choćby: komin nad Świstakową Paryją, studnia równoległa do Czesanki, Korytarz Józefa, a to tylko te najbliższe otworu.

Cel pierwszy – Korytarz J zefa

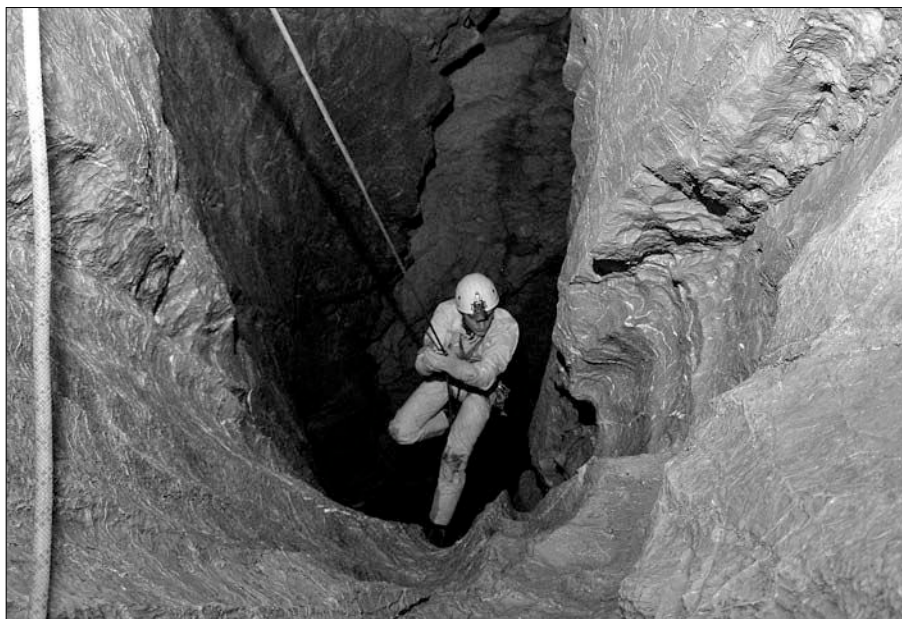
Korzystając z tego, że pod koniec 2006 roku śniegu nie było zbyt wiele, postanowiliśmy sprawdzić korytarz odchodzący od Sali Osemki. Jego początek sprawdzał Józek Kołodziej, jeszcze w 2004 roku. Ale wtedy puściła Czesanka, więc problem pozostał otwarty.

Początek jest bardzo obiecujący: meander niezbyt ciasny, suchy. Po chwili pierwsza studzienka, niby nic, parę metrów tylko, ale start ciasny, dalej wcale nie jest szerzej, trochę błota, trochę wody. Następnie korytarzyk, jakieś prożki i kolejna studzienka – około dwumetrowa; wejście ciasne, niżej szeroko aż tak, że ci, co są niżej rośli, nie dostają do ściany (potrzebna była koleżeńska pomoc).

Kolejna studnia – Studnia Rozdartych: ciasno, aż lina przeszkadza, a nazwa zachęca do... oczywiście darcia kombinezonów, ostre brzytwki na ścianach robią swoje, chyba nikomu nie udało się wyjść w całym kombinezonie.

Niżej znowu wąski korytarz, prożek i kolejna studnia – Studnia Agmilki, tylko nikt nie miał już ochoty tam się wciskać... Zostawiliśmy to jako zadanie na przyszłość.

Łącznie wyeksplorowaliśmy kilkadzie-



Studnia Nic-Po-Niej

siąt metrów i kierunek eksploracji jest całkiem obiecujący.

Cel drugi – Komin Niedouczonej Wspinaczki

Na początku września 2007 roku, do jaskini udał się mały zespół: Boguś z Natalią i Bożeną. Plany mieli ambitne, jak na „młodych-gniewnych” przystało.

Za cel obrali sobie komin nad Świstakową Paryją. Wspięli się, obejrzeni górną salkę, wcisnęli się w korytarzyk, zobaczyli, że się kontynuuje studzienką, po czym zjechali i...ściągnęli za sobą linę, nie pomyśleli, że trzeba będzie jeszcze raz się wspinać (przy okazji postanowili zobaczyć syfon Sądeczoków).

Boguś wspiął się tam jeszcze raz, już pod koniec grudnia, przy okazji deporęczowania studni równoległej do Czesanki. Tym razem linę zostawił!

Cel trzeci – Studnia Nic-Po-Niej

Będąc w Tatrach w połowie września, postanowiliśmy wreszcie przymierzyć się do eksploracji studni równoległej do Czesanki.

Dzięki pomocy kursantów, którzy nieśli wiertarkę, akumulatory i 120 m lin, szliśmy prawie na lekko.

Niestety pomagali tylko do otworu, dalej już tylko we troje: z Bożenką i Natalią, transportując cały sprzęt, dotarliśmy nad Zakamarek.

Niestety było całkiem sporo wody.

Wilgoć w jaskini była okropna, cały czas mgiełka, światło czołówki rozpraszało się w niej, ciężko było coś zobaczyć w dole. Już na starcie całe ściany były oblepione błotem, takim samym, jak w Czesance, niżej to samo, na dodatek skała miękka, na głowę lała się woda. Przetrawersowałem w prawo, żeby uciec od wody, jednak po paru metrach znowu wpadłem pod „prysznic”, ale za to studnia ładna: każda ściana inaczej wygląda, trochę błota, trochę litej, mytej skały.

W połowie studni – Gilotyna, tutaj od wody już nie dało się uciec, jeszcze tylko parę metrów w wodzie i półka. Na oko, to połowa studni, do dna daleko, kamień leciał dość długo. Ponieważ skończyła nam się lina, zabezpieczyliśmy przed wodą sprzęt i obiecali sobie, że wrócimy za kilka dni.

Po czterech dniach, tym razem we czwórkę, gdyż dołączyła do nas Teresa, znaleźliśmy się znowu na Półce pod Gilotyną. Mieliśmy kotwy, liny, naładowane akumulatory. Początek zjazdu był ładny: lita skała, bez wody, ale to tylko początek. Potem nastąpiła powtórka z rozrywki. Skała kiepska, lejąca się z góry woda, do tego doszła jeszcze kruszyna i błotko na ścianach – jakby pomieszanie gliny z mydłem. Nieźle się nagimnastykowaliśmy, byle być dalej od wody – znowu jakieś wahadła, trawersy, wszystko.

Gdy patrzyłem w dół, miałem coraz wyraźniejsze wrażenie, że wjeżdżam do Czesanki, co – kiedy dojechałem do dna – okazało się być prawdą.

Wielka studnia zyskała nazwę: Studnia Nic-Po-Niej.

Na początku listopada pomierzyliśmy ją: ma 120 m głębokości, zrobiliśmy też pomiary do szkicu technicznego, niestety mgiełka skutecznie utrudniła zrobienie zdjęć.

Jeszcze przed końcem roku, po przekopaniu kilkumetrowej warstwy śniegu, weszliśmy do jaskini, by sprawdzić okno w studni Nic-Po-Niej, ale okazało się być ślepe. Zrobiliśmy więc zdjęcia i zdeporęczowaliśmy ją – mimo wszystko łatwiej, no i bezpieczniej jest chodzić w stronę dna przez Czesankę.

Od początku eksploracji Jaskini Małej w Mułowej minęło już pięć lat. Jaskinia zamiast 9 metrów głębokości ma 555, zamiast 25 m długości ma 3760 m.

Teraz pozostaje żmudne sprawdzanie wszystkich problemów, poczynając od góry, choć nie wykluczamy prób znalezienia obejścia syfonu końcowego, może się uda jak